

Minister Informacji i Propagandy Tow. Matuszewski na zebraniu aktywu PPS w Grudziądzu

W środę, dnia 30 bm. przybył do Grudziądza, na zaproszenie starosty powiatowego tow. Degórskiego, minister Matuszewski.

Przyjazdu ministra Matuszewskiego spodziewano się w godzinach popołudniowych. Niestety, ze względu na pilne posiedzenie Rady Ministrów, jakie zwołane zostało w odnośnym dniu, minister Matuszewski przyspieszył powrót swój do stolicy i do Grudziądza przybył już rano. Minister wracał ze Szczecina, Złotowa i Bydgoszczy, gdzie był na otwarciu radiostacji, oraz kilku fabryk.

W serdecznych słowach powitał ministra starosta Degórski, dziękując za przybycie. Grudziądz jest miastem o specyficznych warunkach, to też zainteresowanie się sterników nawy państwowej naszym miastem, jest niezmiernie ważne. Minister Matuszewski wyraził — do pewnego stopnia — żal, że nie może dłużej pozo-

stać w Grudziądzu i bliżej zapoznać się ze stosunkami i potrzebami miasta, przyrzekł natomiast, że przy najbliższej sposobności nie ośmieszka do Grudziądza przyjechać.

W międzyczasie zebrał się w sali Wydziału Powiatowego wszyscy pracownicy Starostwa, oraz podległych agentur, do których minister Matuszewski wygłosił wspaniałe przemówienie, a ściślej mówiąc, referat informacyjny, obrazujący całokształt naszego życia politycznego, gospodarczego i społecznego.

Następnie udano się do Partii, gdzie oczekiwali już aktywu P. P. S.

Szczerze i gorąco witała brać pepsowska swego ministra. Boć towarzyszy Matuszewski znany jest nie od dzisiaj całemu światu pracy. Jest on jednym z tych, którzy idee demokracji gorąco ukochali i realizowaniu wzniesłego programu z pełnym poświęceniem się oddali.

Referat Ministra

Nie podobna w krótkim sprawozdaniu dziennikarskim podać całej treści przemówienia ministra. Stwierdzamy tylko, że miało ono akcenty bardzo mocne i obrazowało przeżyście naszą sytuację wewnętrzną i zewnętrzną.

W poważnym streszczeniu przedstawiało się następująco:

Mamy w Polsce — mówił minister tow. Matuszewski — sześć partii politycznych. Jednak żadna z nich nie realizuje w tej chwili swego programu. Zgodni jesteśmy na jedno: budować nową Polskę, realizować program manifestu lipcowego.

Przeprowadzenie reformy rolnej, to wydarzenie epokowe. Wiekowa krzywda chłopów, prawowitego pana ziemi, została przez rząd nasz naprawiona. Podniesienie poziomu materialnego, kulturalnego i politycznego jednostki, to jedno z najważniejszych zagadnień. Budujemy Państwo typu demokratycznego, gdzie szanuje się prywatną własność. Ostatni dekret Krajowej Rady Narodowej o przejęciu fabryk za odszkodowaniem, jest najwyższym tego wyrazem.

To, co się dziś w Polsce dzieje, to droga pośrednia między socjalizmem w całym tego słowa znaczeniu — a ustrojem kapitalistycznym.

Przegląd partii

Jaka gospodarka, taka i polityka. Partie są takie, jakie są potrzeby polityczne i gospodarcze.

Dziś niema endecji, boć nie ma obszarów, którzy by za pośrednictwem tej partii potrzebowali bronić swych interesów. Niema np. Ozone, bo niema karteli. Są natomiast partie robotniczo-chłopskie, bo taka jest struktura gospodarstwa Polskiego.

Polska Partia Socjalistyczna ma wielką bogactwo w narodzie, ma wielką tradycję i bogate zaufanie w społeczeństwie. Lecz nie mniej ważną również, jest Polska Partia

Robotnicza. Obie te partie stoja na platformie ściślejszej współpracy. I jeżeli dziś insynuuje ktoś, że P. P. R. chce naprzykład Polskę widzieć jako osiemnastą czy dwudziestą pierwszą republikę Rosji Sowieckiej, to ten w sytuacji zupełnie się nie orientuje. P. P. R. na równi z nami, czy też z innymi suwerennościami demokratycznymi, dąży do suwerenności Ojczyzny, i tak, a nie inną chce Polskę widzieć.

My dążymy do jednolitej klasy robotniczej. I wierzę śmiało, że wcześniej czy później, partie te połączą się w jedną całość. Bowiem na tych dwóch partiach opiera się cały ciężar gospodarczy i polityczny Polski.

Następnie omawia minister Matuszewski pozostałe cztery partie, zatrzymując się dłużej przy P. S. L. Stwierdza, że przynajmniej połowa członków P. S. L., to ludzie, którzy z ruchem chłopskim nie mają nic wspólnego.

Zagadnienie wyborów

Wybory muszą pójść pod hasłem „tak” czy „nie”. — Ludzie i partie polityczne muszą się wypowiedzieć, czy mamy tak dalej iść jak idziemy, czy to, co czynimy jest dobre, czy społeczeństwo ma do nas zaufanie, czy też nie. Jestem głęboko przekonany — mówi minister — że wszystkie partie polityczne pójdą do wyborów razem. Wprawdzie P. S. L. prowadzi targi, lecz definitywnie dotychczas się nie wypowiedziało. Wierzymy jednak w zmysł polityczny Mikołajczyka, czy Kiernika. Niepodobna, by odważyli się narazić Ojczyznę na poważne wstrząsy, nie tylko wewnętrzne, ale przede wszystkim zewnętrzne. Bo zagranica obserwuje i śledzi. Widmo faszystwu spłoka się z natychmiastową reakcją. Zresztą musieliby wysunąć jakiś odmienny program. A przecież przystępując do współpracy w Rządzie, P. S. L. podpisało manifest lipcowy i ten musi respektować.

Moim zdaniem — mówił dalej minister tow. Matuszewski — ludzie się wypowiedzą za słowem „tak”. A dlaczego? Bo wszyscy mamy już dość niepewności, wszyscy jesteśmy zmęczeni i mamy dość wojny.

Chcemy spokoju, pragniemy równowagi politycznej i gospodarczej. Pójdą z nami wszyscy ci, którzy dalecy są od awantury wojennej.

Słowo „nie” wypowiedzą bankruci polityczni, względnie ci, którzy wysadzeni zostali z siódła i poprostu z pobudek egoistycznych dążyć będą do tego, że: gdy ja nic nie mam, nie małej i ty nic!

Stwierdzam jednak z całą stanowczością, że tylko taka Polska, jaka jest w tej chwili, w takiej strukturze gospodarczej, może istnieć i ma szanse rozwoju.

Termin wyborów

Dokładnie nie mogę dziś powiedzieć, kiedy wybory się odbędą.

Do 31 marca ma być uchwalona ordynacja wyborcza. Decyzja co do terminu wyborów zapadnie na jednym z posiedzeń Krajowej Rady Narodowej.

W każdym bądź razie wybory nieodwołalnie odbędą się w tym roku.

Mocna pozycja Polski na arenie międzynarodowej

Dość szczegółowo omawia minister pozycję Polski na terenie międzynarodowym.

Sytuacja jest nie tylko dobra, lecz bardzo dobra. W instytucji Organizacji Narodów Zjednoczonych zyskaliśmy mocną pozycję. Jest to wynikiem wspaniałego poścignięcia dyplomatycznego ministra Rzymowskiego i wiceministra Modzelewskiego. Dziś wszystkie państwa poważnie się z nami liczą i autorytet rośnie.

Pocieszające są również stosunki z Czechosłowacją. W tych dniach wyjeżdża do Pragi specjalna komisja w sprawie Żołędzi.

Konferencja pokojowa, jaka odbędzie się w maju br., dotyczyć będzie tylko głównych satelitów Niemiec i to: Włoch, Rumunii, Węgier i Bułgarii. Natomiast właściwie konferencja, w stosunku do głównych zbrodniarzy świata tj. do Niemiec i Japonii, odbędzie się dopiero w roku przyszłym.

Oto garść informacji — kończy minister tow. Matuszewski — które wam przywołam. Polska nabiera też coraz więcej wewnętrznej, poważnego znaczenia na arenie międzynarodowej, z Polską się liczą i my socjaliści możemy być dumni, że możemy w takiej Polsce pracować.

Mimo przeszkód idziemy naprzód i zwyciężymy.

*

Po skończonym referacie zebrani zgotowali tow. Matuszewskiemu żywiołową owację.

Wieczorem o godz. 20-ej odbyło się w Turze zebranie członków i sympatyków P. P. S., na którym starosta tow. Degórski, oraz sekretarz tow. Szulc poinformowali zebranych o przebiegu przedpołudniowej konferencji, a przede wszystkim powtórzyli z grubszego referat ministra tow. Matuszewskiego. T-a-d.

Ku czci Lenina

W Robotniczym Domu Kultury w Bydgoszczy odbyła się uroczysta akademicka w 22-lecie śmierci Włodzimierza Ilicza Lenina. O życiu i dziełach genialnego wodza proletariatu i twórcy Związku Radzieckiego mówił ob. Moszczyński-Hruzewicz. Z kolei ob. dr. Jurasek przedstawił postać Lenina na tle walk mas wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami. Mówca podkreślił fakt, iż właśnie Lenin pierwszy powiedział się za wolną i niepodległą Polską.

*

LENIN O POLSCE

W lutym 1920 roku pisał Lenin:

„...Zbrodnia rosyjskiego caratu i rosyjskiej burżuazji nie mogą być wstawione na rachunek nowego państwa radzieckiego w Rosji. Rosyjscy robotnicy i chłopcy uznali niepodległość Polski, nie w ostatniej chwili, nie jako chwilową kombinację polityczną, nie pod naciskiem okoliczności. Rosyjscy robotnicy pierwsi uznali niezależność narodu polskiego, uznali ją bez zastrzeżeń i raz na zawsze, i uczynili to w przeświadczeniu, że niepodległość Polski odpowiada interesom nie tylko waszym, ale i naszym...”

Ale i wasi i nasi wrogowie oszukują was, gdy mówią, że rosyjski Rząd Radziecki chce zaprowadzić komunizm na ziemi polskiej przy pomocy bagnatów rosyjskich czerwonarmiejców...

Rosyjscy komuniści do obrony tylko własnej ziemi, własnej twórczej pracy, nie dają ani dążyć nie mogą do zaprowadzenia komunizmu przemocą w obcych krajach.”

Program audycji Polskiego Radia

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI NA PIĄTEK, 1 LUTEGO

6.55 — Hymn i Sygnał czasu; 7.00 — Muzyka poranna z płyt; 7.50 — „O czym pisze prasą społeczna”; 7.55 — Program na dzień bieżący; 8.00 — Dziennik poranny (powtórzenie); 11.57 — Sygnał czasu; 12.00 — Artykuł aktualny; 12.10 — Dziennik południowy; 12.25 — Utwory fortepianowe w wyk. Tatiany Woytaszewskiej i Janiszewskiej; 12.40 — Informacje; 12.50 — Skrzynka poszukiwania rodzin; 13.05 — Audycja dla wsi; 13.20 — „Na ziemiach odzyskanych”; 13.30 — Audycja w języku angielskim; 13.45 — Wiadomości gospodarcze (Transmisja z Łodzi); 13.55 — Życie gospodarcze; 14.00 — Skrzynka PCK; 16.00 — Reportaż dźwiękowy; 16.20 — „Nasze pieśni” w wyk. Marii Drewniakówny; 16.40 — Przegląd codzienny; 16.45 — Audycja dla młodzieży „Wśród obcych” — opowiadanie Marii Majewskiej; 17.00 — Audycja wojskowa; 17.15 — Pogadanka sportowa Aleksandra Rekszy; 17.30 — Koncert Mafiej Orkiestry PR pod dyrekcją Stefana Rachonia; 18.00 — Odczyt popularno-naukowy z cyklu „Książki do których się wraca”; 18.15 — Przegląd prasy krajowej; 18.20 — Recital skrzypcowy Grażyny Baciewiczówny. Przy fortepianie Kiejstut Baciewicz; 18.50 — Skrzynka poszukiwania rodzin zagranicą; 19.00 — Muzyka z płyt; 19.05 — Życia narodów Słowiańskich — „Wywiad z pośłem jugosłowiańskim Lumawiczem”; 19.15 — Skrzynka poszukiwania rodzin zagranicą; 19.30 — Artykuł polityczny; 19.40 — Dzieńki wieczorne; 19.55 — Audycja Ligi Morskiej; 20.00 — Transmisja z Łodzi koncertu symfonicznego w wyk. orkiestry Filharmonii Łódzkiej; 22.00 — Audycja dla Polaków zagranicą; 22.30 — „Burek” — fragment z książki Jana Wikłora; 22.40 — Program na jutro; 22.45 — Ostatnie wiadomości dziennika radiowego; 22.55 — Przegląd prasy zagranicznej; 23.00 — Muzyka taneczna z płyt; 23.25 — Skrzynka poszukiwania rodzin zagranicą; 24.00 — Hymn.

ALFONS A. OLKIEWICZ, (10)

Trzydzieści siedem plus trzy

POWIEŚĆ, KRYMINALNA

(Ciąg dalszy).

Rozdział V.

— Jaktol — zawołał komisarz Aniewski. — Światło się nie pali?

— Może bezpiecznik przepalony — odpowiedziała Stawińska.

— Zobaczę.

Komisarz, świecąc sobie lampką kieszonkową, podszedł do licznika elektrycznego. Za chwilę światło zabłysło. Aniewski zauważył, że Stawińska zachowywała się w tym mieszkaniu jak u siebie w domu. To mu podpadło. Obserwował z jaką swobodą zdjął i powiesił swój płaszcz, przejrzała się w lustro w garderobie. Następnie wzięwszy ze sobą torebkę, przeszła do pokoju. Komisarz za nią zbierał obserwację. Wszystko notował w pamięci.

Stawińska podeszła do okna i zsunęła rolasy. Po tym siadła w fotelu. Spojrzała na zegarek swój i rzekła:

— Punktualna jestem, prawda? Akurat szosta.

— Jak na kobietę, to wyjątkowe.

Uśmiechnęła się.

— Czy pan komisarz znał dużo niepunktualnych kobiet? — żartowała lekko.

— Sporo — odparł krótko.

Milczeli. W tajnym wneku w murze światło też zabłysło. Trzebińskiemu było to na rękę, gdyż wydobył notes i ołówek. Pragnął wszystko, co oni mówili, stenografować i — o dziwo, przez wąską szparę, mógł swobodnie obserwować oboje siedzących przy stole.

Nagle, musiał okrzyk zdumienia stłumić, gdyż zauważył u Cecylii Stawińskiej ten sam czarny naszyjnik, co u Celiny.

Tymczasem rozmowa obojga rozpoczęła się.

— Nie mamy czasu do stracenia — rzekła Cecylia.

Otóż panie komisarzu, chce panu dać punkt, skąd wychodzi — —

— Niebezpieczeństwo.

— Zgadł pan. Pan z geometrii wie, że punkt, to przestrzeń bez wymiaru. Ale nie o to mi chodzi tak ściśle. Mnie chodzi o coś innego. Otóż powiedzmy, panie komisarzu, że w każdym z tych trzech pokoi niema „nic”, zle powiedziałam: jest „nic”. Więc...

— Przepraszam, że przerywam — rzekł Aniewski, bo nie lubił te-

go rodzaju łamigłówek — czy to konieczne jest potrzebne? Wchodzimy w dziedzinę... pani wie —

Spojrzała mu w oczy.

— Potrzebne — skwapliwie dodała — bardzo potrzebne.

Może to panu obrazowo przedstawić dla lepszego zrozumienia?

I nie czekając odpowiedzi, wzięła ołówek i papier i poczęła kreślić:

„NIC”.

— Nic — powtórzył komisarz, patrząc na to, co Stawińska kreśliła. — Dobrze, i co dalej?

— Z tego, raczej z tej kropki nad „i” z tego punktu wychodzą linie.

Stawińska kreśliła dalej.

— Tak, i?

— Jedna linia — rzekła, kreśląc Stawińska — kieruje na N, druga na I i trzecia na C.

— Doprawdy, proszę pani, nie pojmuje.

— Nie?

Odsunęła się od stołu i bawiąc się ołówkiem, uderzyła nim o poręcz krzesła.

— Trudno, panie komisarzu, przez łamigłówek dochodzi się do celu.

— Nie mogę się z tym pogodzić.

— Z czym?

— Bo ja sprawy morderstw inaczej

rozwiązywałem i zawsze do celu doszedłem i sprawcę zdemaskowałem.

Cecylia Stawińska uśmiechnęła się lekko.

— Możliwe, bo to były inne sprawy i ta sprawa jest też inna. A pojeżdża do niej niema innego, jak to.

Trzebiński skrzętnie stenografował. W przerwach ich rozmowy pomyślał:

— Czy ten naszyjnik ma również trzydzieści siedem paciorków? Jeśli tak, to gdzie znajdują się brakujące trzy z Celiny naszyjnika i z naszyjnika teje tam kobiety?

Te kwestie domagały się wyjaśnienia. Dalej nie mógł myśleć, bo oboje w dalszym ciągu prowadzili rozmowę i musiał stenografować.

— Więc, panie komisarzu, ta sprawa jest inna.

Komisarz Aniewski ku zdziwieniu Stawińskiej wstał nagle i począł się nerwowo po pokoju przechadzać. Stał nagle raptem przed nią. Podniósł na niego wzrok. Patrzeli sobie spokojnie w oczy. W tej przerwie rysował Trzebiński coś w swoim bloku. Był zadowolony ze swego szkicu, bo na rysował identycznie to, co Stawińska narysowała.

— Pani Stawińska — rozpoczął komisarz — znajdę inny punkt wyjścia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika

Plątek 1
Lutego

DYZUR APTEK

Od dnia 26 stycznia (sobota) godz. 6-tej wieczorem do dnia 2 lutego, godz. 6-tej wieczorem pełni dyżur apteka pod Lwem przy ul. Pańskiej.

— Sprostowanie. Podany numer Konta KKO 225/5 w gazecie z dnia 27. 1. 1946 r. został otwarty wylądkiem dla Oddziału Caritas parafii św. Mikołaja w Grudziądzu. Wszelkie wpłaty dla Sekretariatu Związku Caritas, Grudziądz, ul. Moniuszki 8 prosimy kierować do banku Związku Spółek Zarobkowych w Grudziądzu pod nr. E 1046. Sekretariat Związku Caritas Diecezji Chełmińskiej

— Walne Zebranie Tow. Sportu Wędkarskiego w Grudziądzu odbędzie się w niedzielę, dnia 3 lutego o godz. 15 w lokalu ob. Matuzewskiego przy ul. Szewskiej 13.

— Zebranie pracowników spółdzielczych. W sobotę, dnia 2 lutego o godz. 15 min. 30 odbędzie się w lokalu Związków Zawodowych przy ulicy Szewskiej 2/4 zebranie pracowników spółdzielczych, zrzeszonych w Związku.

Ze względu na omówienie ważnych spraw zawodowych, obecność wszystkich członków obowiązkowa.

— Związek Emerytów przypomina członkom zebranie miesięczne które odbędzie się w poniedziałek, dnia 4 lutego 1946 r. o godz. 17 w sali Rady Związków Zawodowych, ul. Szewska 2/4.

Wiadomości kościelne

Z PARAFII IMIENIA JEZUS

W dniu 2. lutego (Oczyszczenie Najśw. MP) o godz. 10 odbędzie się poświęcenie kaplicy Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Grudziądzu. Udział wezmą członkowie Parafii Metodystycznej. Poświęcenia dokona ks. senior Józef Kwolak, tymczasowy administrator kościoła, oraz ks. Józef Dobrochowski, dziekan okręgu parafialnego. Tegoroczny dzień o godz. 3 po poł. walne zebranie parafian celem dokonania wyboru nowego Zarządu Parafii. (G)

Z frontu akcji świadczeń rzeczowych

Akcja świadczeń rzeczowych w zbożu na dzień 28. I. 46 r. przedstawia się następująco:

	ton	proc.
1) Pow. Szubin	5783,9	70,3
2) „ Świecie	5168,4	65,0
3) „ Tuchola	2043,7	62,0
4) „ Inowrocław	8803,1	59,3
5) „ Chełmno	6040,2	59,2
6) „ Wyrzysk	7075,8	58,5
7) „ Sepólno	5223,4	55,9
8) „ Bydgoszcz	6012,4	55,4
9) „ Rypin	6086,3	55,1
10) „ Lipno	6392,3	51,8
11) „ Włocławek	7371,8	47,9
12) „ Toruń	3709,8	42,2
13) „ Wąbrzeźno	3335,9	40,4
14) „ Chojnice	2640,1	40,1
15) „ Brodnica	3970,9	39,5
16) „ Niezawa	6275,1	38,0
17) „ Lubawa	4433,7	37,9
18) „ Grudziądz	3481,8	36,5
Ogółem zebrano	94.317,2 ton	— co stanowi 50,4% (UW)

15 luty 1946 r. ważna data dla rolników na Pomorzu

O doniosłości wykonania świadczeń rzeczowych w oznaczonym terminie wiedzą już wszyscy obywatele. Robotnik i inteligent dostarczą w oznaczone terminie to, że wieś pomorska w swojej większości wywiąże się z nalożonego nań obowiązku i do 15 lutego odstawi świadczenia rzeczowe.

Migawki filmowe

W Moskwie wyświetlany jest nowy film dziejący pod tyt. „Słoń i sznurki”. W filmie tym wykonawcami ról są dzieci. Obraz pozabawiony jest wszelkich zbędnych moralali i przemawia do młodych widzów ich własnym językiem, ucząc, jak być dobrym, uczciwym i taktownym.

Shirley Temple gra w filmie pod tyt. „Dyskretnie zakochany”, wybitna „Columbia”. Partnerem już dorosłej obecnie artystki jest młody aktor Courland.

W 25-lecie pracy zawodowej na terenie Grudziądza

Dnia 1 lutego 1921 r. przybył do Grudziądza, w skromnym mundurze żołnierza polskiego, p. Zygmunt Kubiński. Prócz młodzieńczego zapału do pracy, wócej siły woli i hartu ducha, nic więcej nie posiadał. Ani protekcji, ani pieniędzy. Miał natomiast silne postanowienie, by w życiu stać się pożyteczną jednostką społeczną.

Będąc z zawodu drukarzem, zgłosił się — do poważnego podówczas wydawnictwa „Głos Pomorski” o posadę i zaczął pracować.

Różni w życiu walczył, raz lepiej, raz gorzej. Wrodzona jednak ambicja, dążenie, by piąć się na coraz to wyższy szczebel, spowodowała, że tow. Kubiński w stosunkowo krótkim czasie, podciągnął się fachowo i swoimi zdolnościami zwrócił na siebie uwagę w sferach drukarskich.

W tym bowiem czasie Władysław Kulerski rozszerzał swoją drukarnię. Zakładał nowe działy, które wymagały specjalnej pieczołowitości ze strony zdolnego fachowca. Angażuje więc tow. Kubińskiego do siebie, powierzając mu kierownictwo całego przedsiębiorstwa.

Na stanowisku tym pozostaje tow. Kubiński do września 1939 r.

Podczas okupacji jako Polak z praca różną zechodził koleje, pracując jako zecer, stemplar, a ostatnie lata aż do oswobodzenia jako robotnik w ślusarni.

Kiedy walki o Grudziądz jeszcze trwały, kiedy Niemcy wyparali z niego, w okolicy ul. Ogrodowej, tow. Kubiński, nie pomny na groźące niebezpieczeństwo, znalazł się niewzruszenie w drukarni „Geselligera”. Współ z in-

nymi towarzyszami, wygrzebywał z gruzów maszyny, montował i czyścił, zabezpieczał pozostały inwentarz ruchomy, by w swoim czasie oddać Państwu produkcyjną, zdolną do podjęcia produkcyjnej pracy. Oflarność i poświęcenie ze strony tow. Kubińskiego była wielka.

Nie brała go trudności, na jakie napotykał i z uporem — właściwym ludziom mocnego charakteru — przedsięwzięte zamierzenia realizował.

Tow. Kubiński jest dziś dyrektorem naszego wydawnictwa. Fakt to charakterystyczny, świadczący wymownie o wysokich walorach, tak zawodowych jak i moralnych człowieka, który przed 25 laty, wstępując do tego gmachu jako skromny, szary pracownik, zajmuje w nim obecnie stanowisko naczelne, kierownicze.

Dzisiaj uruchomiona zostaje ostatnia maszyna przedsiębiorstwa, i to maszyna najważniejsza, bo maszyna rotacyjna, która jest sercem wydawnictwa.

Widzieliśmy, ile wysiłku i starań poświęcił dyr. Kubiński, by maszynę tę pobudził do życia. I celu dopiął. Dokonał zamierzonego dzieła w dniu swego srebrnego jubileuszu i to stanowi dla niego napewno największe zadowolenie duchowe.

Dyrektor Kubiński zjednął sobie wreszcie współpracowników. Szanujemy i poważamy go, nie tylko za jego zdolności fachowe, lecz przede wszystkim za prawość charakteru.

Nie uznaje sympatii, czy antypatii, lecz ocenia ludzi wedle ich pracy. A to u ludzi, zajmujących stanowiska kierownicze, winno być zawsze czynnikiem podstawowym. T-a-d.

Świat pracy spisał się dzielnie

Zbiórka uliczna w dniu 27 stycznia 1946 roku na Akcję Pomocy Zimowej dała nieoczekiwane wyniki, bo aż 17.449,63 (siedemnaścietysięcy czterystadziesięćdziesiąt i pół złotych 63/100).

Gdy uprzytomni sobie, w jakich warunkach zbiórki dokonywano, wśród tegiego mrozu i przy porzywym wietrze, musimy wyrazić szczerą podziękę zbierającym. Świat pracy, który pierwszy podjął się tego trudnego zadania, by przyjąć z pomocą bezrobotnej braci, spisał się dzielnie.

W akcji zbiórkowej wyróżniły się firmy Herzfeld i Victorius osiągnąjąc 1.820,50 zł, Zakłady Miejskie 1.570,55 zł, Państw. Zjednoczone Browary 642 zł, Polski Monopol Tytoniowy 343,19 zł, „Unia” 300,50 zł, dalej indywidualni zbiórkowicze: oboj.: Linda 705 zł, Drobotowicz—Kossak Teresa 682,10 złotych, Górski Benedykt—Pralicka Irena 659,97 zł, Ostrowski Henryk—Wolska 575,01 zł, Krajewski Józef—Baranowska Wanda 511,33 zł, Osniński Teofil—Blażyńska Stanisława 500 zł, Karp Edward—Przybyła Stefania 456,25 zł, Wiergowska Gertruda—Niedzielska Kazimiera 414 zł, Pilarczyk Anotni—Zielńska Felicia 403 zł, dalej Jędrzejewski Ksawery—Witkowska Lucja, Januszewski Bronisław—Paczkowska Kunegunda, Renkiel Zygmunt—Lomiak Janina, Kerlin Konstanty—Likierska, Szeklicki Jan—Szeklicka Anna, Staszek Paweł—Maus Irena, Cukrowska Kazimiera—Wesołowska Cecylia, Schönfeld Stefan—Ziółkowska Halina, Kociemska Marta—Sentowska Leonarda, Skonieczny Stanisław—Tkaczyk Stefania, Szymkiewicz Alojzy—Szmanski Wanda, Mikołajczyk Julian—Walentowicz, Kaczorowski Józef—Lewicka, Kwiatkowski Benedykt—Stoma Pelagia, Malinowska Stefania—Ziętarska Irena, Wilińska Anna—Klabunówna Helena, Doczek Feliks—Florkowska Felicia, Kwiatkowska Agata—Topolski Zbigniew, Jankiewicz Monika—Dulska Władysława, Wojtański Wiktor—Chmurzyński Władysław, Rościński Bolesław—Brzozowska Anna, Cichoradzki Waclaw—Nowicki Maksymilian, Krzyżanowski Edmund—Hetmański Jerzy, Krzemowski Władysław—Krzemiński Jan, Włosowski Aleksander—Kłosiński Henryk, Pietruszewska Stefania—Dwojaka Władysława, Kirszowska Anna—Dwojaka Gertruda, Kirsówna Ludwik—Dwojowska Władysława, Sulerzycka Stefania—Lazarówna Urszula, Jędrzejewska Cecylia—Buczkowska Krystyna, Podliński Tadeusz—Pyszlewicz Helena, Filipowski Stefan—Kowalkowski Bernard, Piotrowski Jerzy—Stolska Lucja, Stanowicka Władysława—Borowska Krystyna, Paździor Jan—Waszkowska Jądwiaga, Dulka Stanisław—Murawski Franciszek, Rucińska Franciszka—Kędziarski Ste-

fan, Jankowski Franciszek—Umińska Wanda, Januszewski Bronisław—Paczkowska, Zakłady Ceramiczne, PePeGe, Państw. Zakłady Przemysłu Drzewnego.

Następna zbiórka uliczna mają urządzić nasi kupcy i rzemieślnicy. Znani z ofiarności nie zawiodą i tym razem. — Liczymy na to!

Miejski Komitet Opieki Społecznej.

Browary pomorskie otrzymały surowiec

Browary pomorskie otrzymały przydział 8.000 ton jęczmienia. W związku z tym usunięta została groźba wstrzymania produkcji browarów z braku surowca. (PAP)

Ze sportu

TENIS STOŁOWY

Dnia 2. i 3. lutego 1946 r. w gmachu OM TUR odbyła się pierwsza powojenna indywidualne mistrzostwa miasta Grudziądza w tenisie stołowym, dla stowarzyszonych i nie stowarzyszonych. Rozpoczęcie mistrzostw dnia 2 lutego br. o godz. 10. Wstępnie sekretariat OM TUR do dnia 2 lutego godz. 9-tej. Wpisowe od zawodnika 20 złotych.

Grudziądzka Spółdzielnia Spożywców otwiera

dnia 1 lutego br. w Grudziądzu przy ulicy Toruńskiej 6

Sklep towarów krótkich

Polecamy po bardzo korzystnych cenach: bieliznę damską i męską, swetry, pończochy, skarpetki i wszelkie inne towary tekstylne.

Członkom udzielamy 5% rabatu.

Prosimy odwiedzić nasz sklep — bez przymusu kupna.

CENTRA—baterie, latarki, żarówki, igły gramofonowe, anody. Przedstawicielstwo Zbigniew Małski, Toruń, Król. Jadwigi 7. (111)

INWALIDZI I CHŁOPCY do rozsprzedaży gazet mogą się zgłosić w Administracji — Wysoka prowizja.

Z ŻYCIA PARTII

Komunikat Komitetu Grodzkiego PPS w Grudziądzu

Wzywa się wszystkich członków PPS, byłych oficerów i szeregowych byłych oddziałów partyzanckich i wojskowych, jak: RPPS, PAL, AL, AK, KOP, MRPPS itp. oraz wdowy i sieroty po poległych żołnierzach socjalistycznych, celem rejestracji w tuł. Sekretariacie przy ul. Fortecznej 8.

Termin zgłoszenia do dnia 5. 2. 1946 r.
Komitet

Z Kwidzynia

— Podziękowanie. Składam serdeczne podziękowanie ob. Staroście Marii Szejnke za ofiarną pracę przy urządzeniu zabawy tanecznej w Kwidzynie, na dochód przedszkoli. Równocześnie dziękuję wszystkim uczestnikom zabawy.

Zabawa dała bardzo dobre wyniki, które przyczynia się do rozwoju przedszkoli Nr. 3 i Nr. 2, na które to była urządzona zabawa.

Kossek Józefa, instruktorka przedszkoli

Z Pomorza

TOURN

— Aresztowanie restauratora. Aresztowany został Wacław Maćkowiak, znany restaurator w Toruniu. Jako były oficer wojsk polskich z 1939 r. natychmiast po wkroczeniu okupanta uciekł się o obywatelstwo niemieckie, wyrzekł się swej polskości, chcąc uchodzić za „Volksdeutscher”. Otrzymał później wykaz III grupy narodowości niemieckiej, Maćkowiak składał należności do NSDAP o przyznaniu mu II grupy narodowościowej niemieckiej.

BYDGOSZCZ

— Banda złodziei wędła czeka Sąd Doraźny. Wojewódzkie władze bezpieczeństwa w Bydgoszczy zakończyły obecnie dochodzenia w sprawie kradzieży 4 wagonów węgla. Kradzież miała miejsce w pociągu węglowym nr. 8987, który wiozł węgiel dla przemysłu bydgoskiego z kopalni Heblze na Śląsk. Kradzieży dokonali pod Zaranem w pobliżu Inowrocławia, maszynicy kolejni i konwojenci w kontakcie z bandą złodziei węgla. Dla uporowania napadu rabunkowego konwojent zainscenizował strzelaninę, po czym złodzieje-wspólnicy opróżnili i wywieźli furgonkami 4 wagony węgla.

Maszynicy kolejni Woźniak i Skarwecki, pomocnicy maszynistów Przerzywacz i Kot oraz konwojent Ciemiński, wszyscy z Bydgoszczy, staną przed sądem doraźnym.

BRODNICA

— Fabryka żelazny jadalnej w Brodnicy nad Drwęcą. Na rynku, od dłuższego czasu daje się odczuwać katastrofalny brak żelazny jadalnej, której ceny w wolnym obrocie doszły do astronomicznej wysokości (około 2000 zł za kg). Brakowi temu zaradzić winno mające nastąpić w najbliższym czasie uruchomienie przez pozostałą pod przymusowym zarządem państwowym firmę „Batutil” fabryki żelazny jadalnej w Brodnicy nad Drwęcą, przy czym wobec częściowego zniszczenia urządzeń fabrycznych firma dokonała szeregu inwestycji, jak zakup części brakujących urządzeń, motorów i ich zmontowanie, uzupełnienie siatek, instalacji itp.

Produkcja fabryki oddana będzie do dyspozycji Ministerstwa Apropozycji i Handlu, który dzięki temu zyska możliwość zaopatrzenia w ten ważny produkt po cenach umiarkowanych, opartych na uczciwej kalkulacji przemysłu konserwowego, instytucji, spółdzielni, stołówek itp.

Przewóz przez Wisłę statek P. Ż. P. „Warszawa”

Odjazd z przystani od strony Grudziądza o godz. 9-tej i 14-tej
Przyjazd od strony Drągacza do Grudziądza o godz. 9.30 i 14.30
Cena biletu złotych 10,- (dziesięć)

SPRZEDAM nowoczesną sypialnię i biurko. Wąska 22, m 2. (139)

SPRZEDAM śrutownik. Nowe Jankowice u sołtysa. (137)

STARSZY mężczyzna potrzebny do obsługi konia i krowy. Zgłosz. w składzie Ogrodowa 3. (138)

ZA DŁUGI mojej córki Doroty Gończewskiej, zamieszkałej w Grudziądzu, Kujota nr. 92, nieodpowiadam. Gończewski. (135)

UNIWAŻNIAM kartę rejestracyjną na nazw. Wilczewski Jan, Ogrodowa 37. (136)

07587 Drukarnia Pomorska — PPS. Grudziądz, ul. Malogroblowa 2. Telefon 1215. Wydawca: Komitet P. P. S. Grudziądz. Adres Redakcji: Grudziądz, Malogroblowa 2.

CENY OGŁOSZEN: Drobne za wyraz 5 zł, dla posmak. pracy i rodzaju 3 zł. Tłusty druk 100% drożej. Zwykle za tekstem 8 zł za 1 mm jednol., w tekście 15 zł za 1 mm jednol. Urzędowe, przetargi, nekrologi: 5 zł za 1 mm jednol. Komunikaty organizacyjnej zawod. i społ. (w tekście) 1 zł za wyraz. za termin. ogłoszenie przyjm. się odpowiadają.

Redaguje Kolegium. Sekretariat czynny od godz. 8—16-tej. Redaktor naczy. przyjmuje od g. 11—12-tej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

MŁODZI PISZA

Dodatek literacko - naukowy „Głosu Pomorza”

Rok I

Grudniacz, piątek 1 lutego 1946

Nr. 2

KU SZCZYTOM

Ludzie, nie mający żadnych dążeń, żadnych aspiracji, żadnych myśli rewolucyjnych, nowych poglądów i projektów w dziedzinie piękna twórczego, czy praktyki, wykonania, — zostają w dolinach, na równinach swej codzienności szarej i patrzą obojętnym wzrokiem na szczyty i nie myślą wcale wspinać się ku nim, dążyć.

Patrzą na odwieczne tam leżące śniegi i zapytani odpowiadają:

— A no, śnieg leży i leży, biały, nieskalany, to co? — Leży. To daleko i wysoko.

— Przynieś mi pan garść tego tam śniegu...

I człowiek dolin w swej monotonnej codzienności szarej, spogląda na pytającego jak na wariata.

— POCO? — odpowiada. — POCO, powiedz pan, poco?

Właśnie: poco? Tak większa część ludzi odpowiada, nie mająca żadnych dążeń i do żadnych wzlotów, trudów w pokonaniu przeszkód nie jest zdolna, wcale o to nie dba lub nie chce im się.

A więc ludzi, dążących ku szczytom, ku pewnym osiągnięciom, jest mało, można takich faktycznie na palcach policzyć.

Droga na szczyty prowadzi poprzez pracę, fanatyzm pracy, energię w dążeniu ku obranemu celowi.

Są Młodzi, którzy, wstępując na wąską ścieżkę ku szczytom, zostają w połowie drogi, nie dochodząc do celu, bo zniechęcenie lubo zazdrość współludzi, nieżyczliwość, albo ostra krytyka zmusza ich do pozostania, lub cofnięcia się z tej drogi.

Zaliczyć można takich Młodych do nie wierzących w swoje własne siły, nieobliczających zapasu swych sił na dłuższy dystans, jaki ich dzieli: od podnoża zamierzeń do szczytu osiągnięć!

Młodzi, droga ku szczytom, droga ku sławie i uznaniu jest kamienista, trudna i pełna przeszkód różnego rodzaju, których zwalczanie jest waszym zadaniem.

W ogniu tych zmagani hartuje się jak w stalowniach wasza wola. Osiągniąć można wszystko to przez zwyciężenie siebie: wierząc w swój talent, w swoją pracę.

Bo talent, sam talent bez pracy, prędko marnieje, jak kwiat bez wody, a samą pracą, nie mając wcale talentu, tym do wyniku nikt nie doszedł.

Talent i praca, to dwa pojęcia, uzupełniające się, jeśli pójdą równoległe do dążeń danej Młodej jednostki.

Talent i praca prowadzą ku szczytom powodzenia. Niejeden Młody, mając w sobie mały talent, ale wierząc w swój zasób energii, pewny jest, że wola i pracą gigantyczną i swoją wytrzymałością, dokona więcej i dojdzie do celu, jak ten, co oparł się li tylko na swoim wielkim talencie, a pracą talentu nie uzupełnia. I po większej części zdarza się, że pierwszy pracą, zaparciem i wiarą w siebie więcej dokona i nawet: wielki talent prześcignie.

Żyjemy właśnie w takim okresie powojennym, że musimy wszystko z pyłów i gruzów zniszczeń dźwigać, zupełnie tak, zupełnie nieraz od fundamentów wydzwignąć każdą rzecz, każdą drobnostkę, aby stała się nowa, oryginalna, piękna i potężna.

Każdy z Młodych stoi, że tak powiem, u stóp swojej góry i patrzy ku szczytowi i szuka własnej drogi pójścia na ów szczyt.

Ale nim wejdzie, musi wpierw zapytać, czy ma talent, czy podoła na drodze tej wspinania się, pracy olbrzymiej, czy zdoła pokonać piętrzące przed nim przeszkody. Jeśli taki wywiad, że tak powiem, przeprowadzi ze sobą osiągniętym wynikiem dodatnim lub ujemnym od razu osądzi, czy ma ku temu pewne dane lub nie.

Sława i powodzenie w każdej dziedzinie sztuki twórczej jest do osiągnięcia przez każdego wierzącego niezłomnie w swój talent, w swoją pracę. Szczyty sławy są niebotyczne, to prawda, i droga ku nim jest uciążliwa, trudna, ale wszystko jest do osiągnięcia, a zwłaszcza dla Młodych, pełnych zapału i ognia wiary we własne siły.

Młodzi! Trzeba zapalać od nowych gwiazd, jeszcze przez nikogo nieodkrytych w przestworzach światów, swoje latarnie zamierzeń i nieść je przez długie, ciemne ganki swej twórczości ewolucyjnej aż od podnoża

swej góry, mając zamiar, szczyt jego zdobyć i tam, na śniegu, niedotkniętym żadną ludzką stopą, zapisać owe myśli, które dadzą światu nowe kierunki i wskażą jeszcze przez nikogo nie wytyczone szlaki słoneczne.

Otóż Młodzi, wiele jest do zrobienia, jeśli się bierze pod uwagę okres, w jakim Ojczyzna nasza się znajduje. Ale wiarą w swoje siły, w swój talent i swą pracę, świętym ogniem chęci i dążeń, da się wszystko zrobić. Jeśli każdy z Młodych zrozumie swe zadania i cele, to własne swe potężne Ja twórcze poprowadzi ku szczytom, na które mała ilość ludzi się wspina i dociera.

Jest to garstka wybranych, naprawdę wartościowych, w ogniu przeszkód, jakie zwalczyli, zahartowanych, w burzach i wichrach doświadczonych.

Na terenie dzisiejszej rzeczywistości wyrosniętych Młodych, pnących się ku szczytom, należy przywitać z pełnym uznaniem i pomocną dłoń zawsze im poda Ojczyzna, bo Młodzi — to Ojczyzny przyszłość, jej nadzieja, to potęga, mierzona równoważnikiem potęgi, znajdujące się w duszach Młodych.

Alfons A. Olkiewicz

Apel do Młodych Talentów scenicznych i śpiewaczych

Szukamy Młodych Talentów scenicznych i śpiewaczych! Ogólnie we wszystkich teatrach na terenie Polski odczuwa się brak nowych, młodych sił scenicznych i śpiewaczych. Wojna, czyniąc zniszczenia we wszystkich dziedzinach Sztuki i Kultury, nie oszczędziła i aktorów, poczynając w szeregach ich pewne spustoszenie.

Spustoszenia dokonał głównie sadystyczny okupant hitlerowski.

Teatr grudziądzki w szczególności odczuwa tenże brak młodych, utalentowanych sił, czy w grze scenicznej, czy w dziale śpiewu.

Apelujemy więc do wszystkich Młodych i chętnych, pełnych zapału, mieszczących w zasięgu naszego wydawnictwa i ujawniających talent sceniczny lub śpiewaczy, o zgłoszenie się listownie do naszej redakcji.

Nasza droga

Lecieć! Kędy na szczytach — hen! — śniegi sę białą
I kędy słońce świeci złociste i jasne,
Ponad mórz tonie wzlecieć, co u stóp się ścielą,
Ponad niwy wylecieć ojczyste i własne,
I płynąć, płynąć, płynąć... w błękitach się nurzać,
I w piersi chłonać wiatr, owiewający szczyty,
Lecieć przez dni pogodne, noce pełne burzy,
Przez gromy, błyskawice szybować w błękity!

I upić się jasnością lazuruwej toni,
Napatrzeć się potędze błyskawic i gromów,
I nabrać w pierś wiejących tam hen, w górze woni,
Woni z hal szmaragdowych rozległych ogromów,
I w duszę chłonać blaski nocy księżycowej
I drzenie migocącej gwiazdy bladolicej,
Niedotartej pragnieniem żadnym, liliowej,
Drżącej jak płomień cichy, jasnej i dziewiczej.

I wrócić po tym tutaj, na mej ziemi łany,
Pośród ludzi powrócić, co w życia kieracie
Chodzą bladzi, posępni, niedolą nekani.
Wrócić na ziem lechickich pszeniczne polacie
I śpiewać, śpiewać, śpiewać... I w sercach zapalić
Moc ogników gorących i tęsknotą świętą
Natchnąć serca, na które zda się czasem walić
Szarzyzna, pleśń i gnuśność jakaś niepojęta,
I wykrzesać z nich ogień, ze snu je obudzić,
Do czynu, na wyżyny je pchnąć! W ideały
Nauczyć wierzyć trzeźwo dziś myślących ludzi!
Porwać, gdzie znicze płoną wiary i zapałów
Masy całe! — I z każdej ludzkich serc iskierki
Płomień jak znicz zapalić: prześwięty i wielki!

Helena Zalewska.

Ballada zimowa

Po nad białe w polu śniegi,
Czarnych wron latają stada,
Zmarły modrej wody brzegi,
Nad nią w parach szron opada.
I białą się drzew korony
Wśród tęczyw blasków słońca,
Tylko wiatr nieposkromiony,
Z dalekiego leci końca.
Białe szrony zwija w wianek,
Złote słońca wpina strzałki,
Jako wierny on kochanek,
Lodowatej swej rusalki.
Czy zdobędzie jej uznanie?
Zimny uśmiech tej dziewczyny?
Czy zasłuży na kochanie
W szarym płaszczu z pajęczyny?
Marszczy gniewem swe oblicze,
Złym podmuchem gwizdże w górze:
Nim sto kier w rzece nalicze,
W białym ujrzę ją kapturze.
Kra o krę, o brzegi trąca,
Woda w rzece lodem brzęczy,
A na jednej z kier tysiąca,
Zła rusalka w śniegu klęczy.
W rękę trzyma śnieżne wianki,
Tysiąc lodów lśni na głowie,
A po boku jej kochanki,
Jej kochanki i paziowie.
Na kolanach wiatr się korzy,
Zrzuca z śniegów jej osłonki,
By na ustach zimnych złożyć,
Lodowate pocałunki.
Słońce z ziemi śnieg wygania,
W ciepłym blasku niebo tonie,
Ale w chwili jej rozstania
Wiatr jej ścisza zimne dłonie.

Marja Łożewska

Pielgrzymi

Błogosławieni — którym dzień daje tęsknotę
za rodzinnym krajem,
Wyciągając ramiona w nieskończoność
noszonych w duchu nadziei
I wśród obcych każe marzyć nad rzeki
ruczajem,
Nie poddać się zwątpieniu wśród nalogów
wrogich zawiei!
Błogosławieni — którzy jako wędrowcy
szukają wolności zbawienia,
Dla których rodzina jest kąt rzucony
przez obcych ludzi.
I noszą w sobie wielkość własnego
cierpienia,
Które im w pielgrzymstwie swęgo narodu
dumą budzi...
Błogosławieni! Ci, co zwalczać umieją
w sobie
Ból i pogardę, zadaną im przez wroga
I w każdej chwili, każdej życia dobie,
Nie zapomną, że do Ojczyzny prowadzi ich
droga.
Błogosławieni, którzy dążą do rodzinnej
swej strony
Przez trud i znój, moc niezwalzonego
ducha,
Czekając, aby poruszyć zamilkłe wolności
dzwony,
Nie zważając, że noc jest wokół nich,
ciemna i głucha...

Władysław Wongel

Tak cię witamy

Jak matka, która odzyskane dziecię
W swe macierzyńskie obejmie ramiona
I zapomniawszy o ludziach i świecie,
Pieści maleństwo i tuli do łona.

W modrusie oczki zagłada miłośnie,
Szczęście ma w duszy i szczęściem oddycha,
A serce bije ochoczo, radośnie,
Jakby z rozkoszy czerpało kielicha.

Jak ojciec, który najstarszego syna
Po długiej, ciężkiej powita rozłace,
Jakaż to święta dla niego godzina,
Na którą czekał lata i miesiące.

Jak przyjaciele, których los rozerwał
I rzucił w światła rozrukane morze
I te ogniwa najczystsze im przerwał
I huraganem uniósł ich w przestworze.

Jak przyjaciele po latach rozstania,
Kiedy ich znowu łaskawy los złączy,
Witają siebie wśród łez i śpiewania,
Ze czas rozłąki już się dla nich skończył.

Tak dzisiaj ciębie zachodnia ziemico,
Witamy w progach najświętszej Ojczyzny!
Siostrzo rodzona, któż cię za granicą
Tak długo więził, skąd rany, skąd blizny?

Od dziś cię, droga, strzeż orzeł biały,
Na twej granicy polski żołnierz stanie,
Nikt nas rozłączyć nie będzie już śmiały,
Co polskim było, to polskim zostanie!
Leszek Kociurski

Nowe życie

Z okrywających nas czarnych chorągwi
Nocy
Wspomnień wojny i jej okropności
Musimy się wyzwolić,
Rozedrzeć musimy ich czarne zasłony
I pogrzebać każde widmo doli,
Chcemy oblicze
Podnieść ku słońcu,
By w jasność patrzeć jego!
Przenosząc się w myślach
Do przedhistorycznych baśni
I w każde przedhistoryczne wzywamy się
Piękne podanie,
Wspomniawszy potęgę i znaczenie Polski
Za Chrobrego, Jagiellonów,
Stać znowu będziemy na skale naszej
Mocy
I potęgi,
Stać i trwać,
To naszym jest zadaniem.
W wnętrzu każdego spiżowego dzwonu,
Wielkość i przyszłość nasza
niewydzwoniona

Jeszcze — — —
W dal trzeba nam rozpostrzeć wstęgę
Naszego nowego szlaku,
Po którym kroczyć będziemy,
Ruiny i gruzy uprzątawszy,
Wybudujemy na miejscach tych
Naszą teraźniejszość,
W formie kamienic, domów, ogromnych
gmachów.

I to każdy z Polaków,
Jako obowiązek swój święty
Powinien mieć na celu
I każdy dom od fundamentu,
Aż do dachu,
Dziełem zbiorowej myśli, zbiorowych
roboczych rąk!

A w nowych domach,
Nowe zapanuje życie.
Alfons A. Olkiewicz

ADAM

Nowela

Było gorące, letnie południe. Ciepły podmuch wiatru kołysał złote łany zbóż, igrał w modrych taflach jezior i szeleścił delikatnie liśćmi rozkoszujących się w słońcu drzew, niosąc w daleką równinę tak i pół słodki zapach rozkwitających lip.

Adam siedział w ogrodzie na białej ławeczce i przyglądał się majestatycznym łabędziom, posuwającym się cicho po przestrzemiach wód. Wokół niego płonęły w klombach ponsy róż, białe lilie wyginały delikatne łodygi, a liczne goździki, o przeróżnych kolorach, wysuwały się pozornie z zieleni swego łona i piły każdy strumień słońca w upajającej rozkoszy.

Adam przyglądał się dokładnie temu krajobrazowi i w wyobraźni skreślił już jego profil.

Z poza wysmukłych topoli widać było czerwony dach pałacu, wokół niego liczne aleje róż, a gdzieś za żywopłotem uginały się rozłożyste gałęzie wiśni.

Adam miał cały ten krajobraz przenieść na płótno, a z tego właśnie miejsca widok ławał mu się najlepszy. Nałożył biały, jeszcze niesplamiony farbą, kitel, rozpostarł farby, ale nie miał dziś żadnej ochoty do pracy. Jakies niesforne myśli wciskały mu się do głowy, przy tym gorąco dokuczało niezmiernie — przymknął oczy i drzemał. Adam Wilańczyk, gdyby ją porównać do świata i ludzi, to można by go nazwać więcej może niż dziwnym. Malarstwo swoje uważał więcej jako rozrywkę, niż jako zawód.

— Zarabiam ot, tak dla rozrywki i zabawy — mawiał często sam do siebie, gdyż przyjaciel miał zbyt mało, a tym jeszcze nie zwierzał się.

Wilańczyk był mężczyzną przystojnym. Ruchy miał wytworne, był inteligentny, miał szacunek i uznanie u ludzi. Jednakże czegoś mu brakowało do szczęścia.

Nad tym Adam zastanawiał się często. Miał przecież dochody, własną wille, elegancką limuzynę, a nawet niewierna, dawno porzuconą kochankę. A jednak na to pytanie nie umiał dać sobie odpowiedzi. A może, że i sam pod tym względem był zbyt płytkim, by życie, jakie prowadził, nazywając je bezcennym, dźwignąć do wyższego poziomu. Sam to rozumiał i zdawał sobie z tego sprawę, lecz nie mógł znaleźć sposobu i rady, by jakieś pociągające w nim dążenia zidealizować.

I dziś znowu te same myśli rzucały mu się do głowy. Pod zamkniętymi powiekami przesuwają mu się przeróżne obrazy. Oparł głowę na rękach, myślał i — niewiadomo, jak zasnął.

A tymczasem czas miał szybko. Słońce stało w zenicie. Było gorąco. Adam i spał.

Gdy się zbudził, miało się już ku wieczorowi. Chciał się zabrać do pracy. Poruszył ręką i, o dziwo, członki zdrętwiały mu okropnie. Chciał podnieść głowę, ale nie mógł. Zrobiwszy nią jakiś ruch, poczuł nieznaną dotąd ból.

Teraz zaczął sobie uprzytomniać, co się z nim stało. Poczuł nagle silne pragnienie, usta suche od gorączki, piekły go nieznośnie. Wokół tryskały wodotryski, chciałby pójść do nich, ale i te kilka kroków zdawały mu się za daleko. Z drugiej strony wody młoda dziewczyna w białej sukience ścinała róże.

Może to ogrodniczka, a może nawet panienka z dworu — pomyślał — zapewne zbliży się do mnie i poda mi wody, pomoże ruszyć się z miejsca.

Ale postać ta zdawała oddalać się od niego, zdawała się coraz mniejszą, coraz drobniejszą, po tym już nawet zupełnie małą, aż wreszcie wołał jej sukni zastonił mu oczy. — — —

Gdy się Adam znowu obudził, nie mógł pojąć, co się wokół niego działo, otworzył szeroko oczy, ale wszystko widział jakby przez mgłę. Powietrze, przesiąknięte karbolem, zdawało mu się nie do zniesienia. Był bliski omdlenia, ale jakiś lek ogarnął go nagle, resztkami sił zerwał się gwałtownie, dotknął rękami głowy i opuścił je natychmiast.

Nad nim pochylała się biała postać lekarza, czyniąca ręką jakieś gesty, nakazujące milczenie i spokój.

Teraz dopiero Adam zrozumiał wszystko. Zrobiło mu się strasznie nieswojo i poczuł ogromne osamotnienie. Przymknął znowu oczy i jakieś dziwne fale zalewały mu duszę, czuł się teraz nieszczęśliwy, pierwszy raz w życiu nieszczęśliwy.

Mijał dzień za dniem. Upłynął tydzień i drugi. Adam czuł się już znacznie lepiej, gorączka malała z każdym dniem. Ale te dni zdawały mu się miesiącami, tydzień ciągnął się wiekami. Adam usiadł na łóżku i zaczął medytować.

W tem nagle zapukano do drzwi i, nie czekając odpowiedzi, ukazała się w drzwiach siwa, lecz pełna gestych, falujących się włosów, głowa. Adam zachmuzył się i ściągnął nieco brwi, gdyż nie lubił, gdy mu w takich chwilach przeszkadzano.

Ale nieproszony gość, który zdawał się to zrozumieć, nie cofnął się bynajmniej.

— Pan żyje, no, to chwala Bogu, przynajmniej jakaś żyjąca istota odnalazłem — ciągnął nieznałomy.

Adam dziwnie wytrzeszczył oczy, skinął ręką, a nieznajomy przybliżył się do łóżka.

— Tak, proszę pana — zaczął mówić, usiadłszy na krawędzi łóżka — wczoraj trzech, w nocy dwóch i rano znowu dwóch, wszyscy ci umarli i to z naszego korytarza. Gdybym nie trafił teraz do pana, to chyba uciekłbym z tego żywego cmentarza.

Adam usiadł wyżej na swym łóżku i patrzył na mówiącego. W krótko jednak ogarnął go strach i lek przed własną śmiercią, przed tamtym światem, tajemniczym, nieznanym, który w wyobraźni nie był przede wszystkim przyciągającym.

— Może i lepiej będzie uciekać stąd — odezwał się nagle Adam.

— O, co nie, to nie — mówił spokojnie przybyły — nie jesteśmy chyba dziećmi; jeśli pan żyje, to przynajmniej nie będę myślał, że wszystkie pokoje wynajęte są przez nieboszczyków, a jeśli pan pozwoli, to będę składał codziennie wizytę, strzegąc przytym pańskiej duszy.

I tak codziennie odbywała się wizyta pana Erdona. Po kilku dniach obaj panowie zaprzyjaźnili się serdecznie, gwarząc sobie na różne tematy i opowiadając szczegóły swych chorób.

Pewnego razu Adam, leżąc na łóżku, myślał o jak najszybszym opuszczeniu szpitala, czuł się prawie na siłach i gorączka mało kiedy dawała się we znaki, a odurzający zapach karbolu nie pociągał go bynajmniej. Kiedy też Erdon wszedł, Adam zwierzył się ze swych zamiarów.

— Cóż zamierza pan robić, opuściwszy szpital? — padło pytanie Erdona.

Adam zaśmiał się drwiąco.

— Czyż jest to wogóle świat, w którym możnaby coś zrobić?

— Nie wiem, jak to zrozumieć — zdziwił się Erdon.

Adam rozpostarł się wygodniej i zaczął mówić:

— Proszę pana, otóż przed miesiącem upłynęło już trzydzieści lat, jak zacząłem istnieć dla świata, a świat dla mnie, i przez te trzydzieści lat nie znalazłem nic na świecie, coby miało prawdziwą wartość. Kiedy

jeszcze byłem młody, świat przedstawiano mi kolorowo. W szkole napawano mnie zapalem do pracy, do świata, do jego piękna, w nieużyte dotąd rozkosze. Koledzy moi zazdrościli mi bogactwa, przyszłej kariery, przepychu i szczęścia. Kiedy złożyłem maturę, ojciec mój zachęcał mnie, bym wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych. Usłuchałem jego rady, zresztą miałem zdolności, a może talent niezwykły, operowałem pędzlem bez najmniejszych trudności. Więc propozycja ta była mi więcej niż dogodna, gdyż nienawidziłem wszystko to, co stało mi na przeszkodzie, co sprawiało mi trudności i było dla mnie niedostępnym. I to właśnie był mój błąd. Już od najmłodszych lat unikałem wszystkiego, co się dla mnie ciemno przedstawiało i nie umiałem zwać żadnym przedmiotem, które zapewne dziś doprowadziłyby mnie do celu. Po skończonych studiach zacząłem malować, gdyż z jednej strony sprawiło mi to przyjemność i przynosiło jakieś takie dochody, a po drugie nie miałem innych kwalifikacji. Kapitału, który był spadkiem po matce, postanowiłem nie tykać. Pomyślałem, iż człowiek, choć sam po sobie niewiele może pozostawić, to jednak musi tak żyć, żeby nie być chwastem, ani pasożytem. Więc żyjąc, malowałem, malując — żyłem. Pieniądze sypały mi się do rąk, życie miałem łatwe, aż za łatwe może. Nielknięty dotąd spadek po matce spoczywał w bankach szkockich, z małym dorostem procentów. Pomyślałem nieraz, że powinien bym go zużyć, gdyż zwykły procent, to niewystarczająca taryfa, że ten pieniądz powinien być w moich obrotach, użyty jedynie dla celów, przezemnie wylniętych. Ale nie wiedziałem, jak się do tego zabrać, zabrakło mi odwagi albo, inaczej mówiąc — energii. Nie chciałem trwonić majątku matki, a zresztą wstydzilibym się ludzi, przez których stałbym się wyzyskanym. A więc to znaczy, zabrakło mi zwierznika — zwierznika i zarazem współpracownika, gdyż inaczej dysponować moim kapitałem muszą kasy szkockie. Lecz pomimo wszystko, przez życie przesuwają się różne obrazy. Takim właśnie obrazem jest kobieta, napotkana pierwszy raz w życiu. Kobieta, to obraz, malowany przy świetle księżyca, to dzieło promiennych blasków fantastycznych i nielknych. Dusza kobiety to pojęcie o pewnej genie wśród jaskrawych reflektorów i lamp, ruchliwe a puste. I patrząc na kobietę, nie znalazłem w niej żadnych idealów, a znużony prędko tej rozkoszami, widziałem w sobie wielką pustkę. I nieraz doznałem wielkiego osamotnienia, w którym zadając sobie tyle pytań, na które nie mogę stawić żadnych odpowiedzi.

Erdon przetarł ręką czoło i popatrzył na Adama. Adam oczywiście wyglądał mizernie: cerę miał bladą, oczy zapadłe, a twarz jego nosiła ślady prawdziwego zmęczenia.

— Pan męczy się własnymi poglądami — rzekł Erdon po chwili — gdyż nie umie pan choćby raz trzeźwo spojrzeć na świat.

— Trzeźwo? — zapytał Adam — przecież ja nigdy nie patrzyłem na świat przez różowe okulary.

— Ale przez lunetę! I zamiast patrzeć na życie, patrzy pan na księżyc. Mogę to panu upewnić, mój drogi przyjacielu, tylko niech się pan zbytnio rozmową nie męczy, więc — proszę leżeć.

— Kochany panie! Miał pan dostatek, wygodę, dorobił się pan kapitału. Ale tym dorobkiem nie umiał pan obracać. Każdy bowiem musi swą pracę, swój majątek, tak ulokować, aby mieć jakieś zadowolenie, obojętne czy to będzie trwałe, czy też tylko chwilowe.

— Ale, proszę pana — przerwał mu znowu Adam — kiedy ja zadowolenia nigdzie znaleźć nie mogłem.

— Bo na żadnej wstępnej drodze nie pytał pan o cel swego życia. Żadnej uchwytnej nici nie umiał pan stworzyć rzeczy, któraby posiadała jakikolwiek kształt. Chwytał pan cokolwiek, nie pytając, czym się skończy.

— Chyba na śmierci — wybuchnął gwałtownie.

Erdon musiał posiadać żelazne nerwy, by nie zostawić „narwańca” i pójść do swego pokoju, poprawił się tylko na swoim miejscu i zaczął dalej mówić:

— A choćby na śmierci miał osiągnąć pan swój cel, to życie napewno stałoby się dla pana pełniejsze, gdyż wypełniłyby je modlitwy pańskie, posty i różne ofiary i zadowolenie byłby pan ze swego życia, oczekując śmierci.

Adam skrzywił twarz brzydkim grymasem, albowiem oczekiwanie śmierci, nie sprawiało mu przyjemnych wrażeń, to jest chyba jedna rzecz, o której człowiek myśli najmniej, a boi się najwięcej. O nie, on nie może oczekiwać jej z utęsknieniem. I zimny dreszcz przeszył jego ciało.

— A kobiety — zaczął znowu Adam — o nie trąca człowiek bodaj najwięcej, a przecież to takie próchna.

— Szukał pan próchna i zdziwił się, gdy się w rękę rozsypało. Dlaczego zatem nie szukał pan żony, nie widział w niej swego domu. Znalazł pan kobietę i zadowolony był z tysiąca jej blasków czarujących w księżycowej nocy. Podobały się panu czarowne blaski, złudne dźwięki, przedziwne wonie... i doznał pan wrażeń przy dziennym świetle, gdy znikła noc. Skreślił więc pan jedną stronę swego życia, któraby stanowić mogła całość.

Adam zaczął się wydawać coraz bledszy i coraz słabszy. Zauważywszy to Erdon, rzeki:

— Widzę, że pana dziś męczą, niech pan spróbuje zasnąć i nie dręczy mózgu własnymi myślami. Jutro znowu przyjdę i ureguluję pańskie życie.

Gdy Adam pozostał sam, poczuł ogromne znużenie. Zamknął więc oczy i usnął natychmiast. Sen miał głęboki i twardy.

Gdy się zbudził, na dworze było już zupełnie ciemno. Przekreślił kontakt i rozejrzał się dokoła. Na stoliku stała taca z herbata i bułkami.

— Zapewnie kolacja — pomyślał.

Nadeszła noc.

— Zapewnie znowu będą umierać — pomyślał i jakiś lęk wstrząsnął jego ciałem.

Lecz znowu stanął mu Erdon i wszystkie jego słowa dobitnie brzmiały mu w uszach.

— Tak, może Erdon ma rację, że zapatruję się na życie nie tak, jak należy — ciągnął w myśli — i zapewne wszystko przeze mnie postanowione i powzięte, musi być z góry skreślone.

— Ale skąd jest ten Erdon? Tyle mu się zwierzyłem, powiedziałem mu prawie całą moją tajemnicę, a ja nie pytałem o jego życie, nic, absolutnie nic! I ogarnęła go nieomal prawie złość. Przez całą noc nic nie mógł zmruczyć oka, co chwilę wsłuchiwał się w tę martwą ciszę, w której miało się wyrwać czyjeś charczenie, czyjaś śmierć. Ale wszystko cicho: nikt nie umiera na czyjeś oczekiwanie.

Gdy Adam zdrzemał się, było już rano. Na drugi dzień, popołudniu, Erdon znowu był u Adama. Adam, który sam przyznać musiał, że zmieniło się w nim coś, wyglądał znacznie lepiej i mniej udręczony.

— Proszę pana, — zagadnął go, zanim rozmowa doszła do dawnych tematów — opowiedziałem panu dużo, bardzo dużo, i kto wie, czy komukolwiek zeznałem aż tyle i jestem nawet z tego zadowolony, a

pan mi dużo mówił, ale nic o sobie. Prócz pańskiego nazwiska nie wiem nic, gdzie pan mieszka, czym się zajmuje, nie wiem nic, absolutnie nic.

Na te słowa Erdon roześmiał się nieco.

— Nie pytał mnie pan o to kiedykolwiek, lecz zaraz to panu wytłómaczę — i rzekłszy to, znikł nagle za drzwiami.

Stuprocentowy dziwak wytrzeszczał teraz oczy. Co miało znaczyć nagle zniknięcie Erdona, sam nie mógł sobie wytłómaczyć. Tymczasem Erdon już wrócił, usiadł na krawędzi łóżka i wyciągnął z kieszeni szlafroku małą paczuszkę, otworzył ją i podał Adamowi. Były to same zdjęcia z różnych magazynów i oddziałów, które w całości przedstawiały dużą fabrykę.

— To pańska fabryka? — odezwał się Adam głosem, w którym było pełno szacunku, trzymając w ręku połyskujące zdjęcia.

— To przedziałnia wełny, prawda?

I wyrobów trykotowych — dodał Erdon.

Adam przyglądał się tym zdjęciom z powagą i uznaniem.

— Ten człowiek ma rację — pomyślał

— On znalazł swego życia ideał i szczęście.

— Czy przyjałby mnie pan do spółki?

Złożył na konto pańskiej firmy 200 tysięcy.

I Erdon nie wiedział, że prędko mu przyjdzie spełnić to życzenie.

— — — — —

Mineło pięć lat. Przy zarzuconym papierami stoliku siedział Adam i porządkował niecierpliwie numerowane rachunki, przytem telefon co chwilę odzywał się. Adam skończył jedną rozmowę telefoniczną, to znowu telefon dzwonił.

Małenka, trzyletnia Danusia tuliła ciemne kędziory do kolan ojca i od czasu do czasu, pociągając go za rękaw, szeptała znużona:

— Prędzej tatusiu, prędzej!

I Adam denerwował się już wreszcie tym oczekiwaniem. Ta całoroczna praca dawała mu tyle zadowolenia, a jednak ten czterogodniowy urlop, przez jedenaście miesięcy oczekiwany, jest tą cudną bałką, o której śni się dni całe za małym stolikiem, gdzie myśli człowieka pracują automatyczną szybkością.

W tym drzwi gabinetu otwarły się i do środka wszedł Erdon.

Małenka Danusia znowu pociągnęła ojca za rękaw.

— Tatusiu, chodź do mamusi — dopominała się nieomal z płaczem.

— Przyniosłem panu urlop. Całe cztery tygodnie spędzi pan rozkosznie, czego panu życzę — rzekł, gładząc ciemne loki malej.

— Do mamusi — rozplakała się nagle na głos.

— Adam uniósł ją do góry i zarzucił jej rączki na swoje ramiona.

— Jakże przyciągające są te kobiety, bez nich nawet dziecko żyć nie może.

Erdon uśmiechnął się tylko w odpowiedzi.

Maria Łożewska

Czemu to kozy beczą?

Bajka pomorska

Kozy ród znany jest ze skłonności do figli i psót. Skacze więc koza na pochyłe drzewo, wspina się po drabinach na szalasy i szopy, z których może łatwo spaść wywichnąć nogę. Gdy dostanie się do ogrodu, niszczy swawolnie kwiaty i obgryza korę drzew i bodzie bezmyślnie bawiące się na podwórzu dzieci; ukarać ją, to beczy żałośnie. Niesforna i niepoprawna, dokazuje pó chwili od nowa. Na ogół człowiek patrzy przez palce na jej wybrki przyjmując na jej korzyść, że chyba nieczyście duchy stworzyły psotnika.

Według bałki pomorskiej, kozę stworzył zły duch. A było to tak: Gdy powstało niebo i ziemia, Bóg stworzył zwierzęta lądowe, ptaszki w powietrzu i rybki w wodzie. Świat zwierzęcy był tak doskonały i szczęśliwy, że diabeł, zazdroszcząc Stwórcy, postanowił naśladować Go. Uformował więc z gliny zwierzę, przyczepił mu brodę i wsadził rogi, podobne do swoich. Mimo stosowania rozmaitych sztuczek i zaklęć, stworzenie jakoś nie chciało nabrać życia.

Wówczas diabeł, podszedłszy na miejsce, gdzie był Stwórca, i podpatrywał bacznie z ukrycia, jak to działał Pan, że stworzone przezeń zwierzęta odrazu nabierały życia. W tej właśnie chwili powstawało z rąk Wszchemocnego nowe stworzenie. Bóg pogłaskał je dobrotliwie, wypowiadając równocześnie sakramentalne słowa: „W imię Boże powstań i żyj!”

„Już wiem, teraz wiem”, wykrzyknął radośnie zły duch, a wróciwszy do swego stworzenia, zawołał: „W imię diabła powstań i żyj!” Zaklęcia jego były jednakże daremne, bo wszelkie życie nie skąd inąd pochodzi, jak z woli Najwyższego.

Rozwścieczony niepowodzeniem diabeł postanowił teraz zniszczyć swe dzieło, lecz przeszkodził mu Pan Bóg, którego przybycie we ferworze nie był zauważył. Stwórca rzekł do niego: „Duchu ciemności, oto mogłeś się przekonać, że bez mej woli niczego zdziałać nie potrafisz; o ile jednak wezwiesz imię moje, to mogę pobłogosławić dzieło twoich rąk.”

Uwaga Stwórcy poniosła do żywego zuchwalca, który na nowo bez opamiętania wrzeszczał: „W imię diabła powstań i żyj!” Lecz był to trud daremny. Nie chcąc się jednak zdradzić ze swej niemocy, ochrypli w końcu zły duch dodał po cichu, by nikt tego nie posłyszał: „W imię Boże powstań i żyj!”

W tej chwili podskoczyło zwierzątko, a wyleknione odrażającym widokiem złego ducha, chciało zbiec z pod jego ócz. Ten jednakże pochwycił zwierzę za ogon, a szarpnawszy gwałtownie, oderwał jego większą część. Okaleczona koza, uciekając, zabeczała z bólu żałośnie.

Oto wyjaśnienie na tle bałki, odkąd to kozy beczą i mają krótsze ogony.

K. O.

Odpowiedzi Redakcji

— Helena Zalewska, Grudziądz. Wiersz „Nasza droga” — dobry. Dalsze dwa wiersze wykorzystamy. Widać w utworach tych wyraźny talent. Prosimy dalej pracować w tym kierunku i przesyłać do naszego dodatku swoje prace. Może jakaś nowelkę?

— W. Abramowska. Myśl w apelu do Młodych, pojęta. Wiersz „Obowiązek” słaby. Proszę napisać coś prozą.

— Bogumiła Kryże. Wiersz „Powrót” można odebrać w redakcji. Prosimy o współpracę.

— Eugenia Kutowska. „Modlitwa” nie nadaje się do druku. Proszę się nie zniechęcać i dalej pisać.

— Tadeusz Tadajewski, Kwidziń. „Do pracy” nie możemy zamieścić. Prosimy coś z prozy.

— Anna Szczecińska. Niestety, wiersz „Wyzwolenie” niedojechał do druku. Prosimy dalej pisać.

— Jerzy Barcikowski. Jeśli ma to być jakaś „migawka”, to jest w niej iskra humoru, ale rzecz jeszcze nie dojrzała. Prosimy pracować w tym kierunku.

— Felicja Gibasówna. Miłość — jest to temat X-kroć walkowany. Utwory, traktujące o miłości, są udatne i nieudatne. Jeśli do tego tematu podejździe się ciekawie i niecodziennie, to można stworzyć coś oryginalnego, interesującego. — Prosimy o współpracę.